

## 268 „Kobra” czy filozofia?

Luigi Pirandello: „Tak jest, jak się państwu zdaje”. Komedia w 3 aktach. Przekład: Jerzy Jędrzejewicz, scenografia: Janusz A. Krassowski, reżyseria: Maria Wiercińska. Premiera na scenie kameralnej Teatru Polskiego.

Czy przeżywany renesans Pirandella? W każdym razie — renesans Pirandella na scenach polskich? Tak by należało sądzić — na podstawie paru wzniośleń „Henryka IV”, paru premier mniej znanych sztuk sycylijskiego maestra, paru dalszych zapowiedzi repertuarowych. Jak widz dzisiejszy reaguje na tę odnowę? Na wnioski byłoby za wcześnie. To pewne, że spora część widowni śledzi po dawnemu z uwagą — może nawet z wypiekami na twarzy — zawiloci pirandellizmu, przekazywane nader zręczną techniką dramatopisarską — podczas gdy inni rozplątują je z łatwością, czasem z lekką się uśmiechając. Czas bowiem poczynił wiele nieodwracalnych zmian w dziele Pirandella, to i owo wyszczerbił, tę czy inną rewelację o ludzkiej psychice pokrył patyną lub wytarł od częstego użycia. Pirandello jest świetnym pisarzem wczorajszego dnia — to już historia, a jeszcze nie klasyka. Trzeba mieć wyrozumienie dla mód wczorajszych. I patrzeć na nie z dystansu, ale bez ironii i sprawiedliwie.

Sztuka, którą nam przedsta-

wił Teatr Polski jest jedną z najwcześniejszych w twórczości Pirandella, pochodzi z 1916 roku i wywalczyła mało dotychczas znanemu profesorowi gimnazjalnemu, parającym się literaturą, sukces światowy. Prawie debiut — a jednak jest w tej sztuce zawarty cały już niemal schemat filozofii i warsztatu Pirandella na użytek sceny. Rzecz w tym, że jest to własny, pirandellowski schemat i że podany jest równie sceniczenie jak przystępnie.

Sposób ułatwiający jest prosty. Pirandello posługuje się wypróbowaną od dwu wieków postacią scenicznego rezoneera, porte parole autora. Jest to niejaki pan Londisi.

On już nieufnym lub opornym skomentuje co trzeba, postara się im wszystko, jak należy, wytłumaczyć, uzasadni swój filozoficzny relatywizm i agnostycyzm. Metodą empiryczną udowodni względność granic poznania i ich nieprzekraczalność, wykaże jak na dłoni osamotnienie człowieka w nieprzyjaznym mu,

a w najlepszym razie nierozumiejącym go świecie. Czy to już egzystencjalizm? Nie, ale pośrednie ogniwo pomiędzy teatrem Ibsena i Shawa a teatrem Sartre'a. A to znaczy wiele. Po pierwsze — pod względem formalnym — osobną kartę w dziejach europejskiego dramatu. Po wtóre: pozostanie na gruncie realistycznym, osadzanie problemów psychologicznych w konkretnym społecznym. Są sztuki Pirandella, w których ta warstwa społeczna — zawsze obecna — zaznacza się słabo; są inne, w których występuje bardzo wyraźnie. „Tak jest, jak się państwu zdaje” należy do tej drugiej formacji. Toteż warto ją było przypomnieć, i nazwiska Ferrante, Pancrazi, Dubech czy francuskiego anonima — którymi tak uczenie posługuje się w „Listach Teatru Polskiego” prof. Brahmer, uzasadniając wypowiedziami tych krytyków znaczenie sztuk Pirandella dla teatru — były zbędne, podobnie jak zbędne byłoby powoływanie się na sady Fechter'a, Nicolla czy innych krytyków, których łatwo dorzucić. Dla sztuk Pirandella miejsce w teatrze polskim powinno się znajdować, byle nie systemem stadnym.

Tak jest, jak się wam wydaje. Pani Frola, tragiczna sta-

ruszka — świetna gra Zofii Małynicz — jest wariatką, czy też wariatem jest pan Ponza, jej zięć — bardzo wyraziście gra Bronisława Pawlika —? Czy może arcywariatką jest córka-niecórka pani Frola, zrazem pierwsza albo druga żona pana Ponza (dobrze wprowadzona i pokierowana przez reżyserkę Alicję Sędzińską)? Jaka jest obiektywna prawda o nieszczęściach tej rodziny, kto jest obłąkany a kto nie (może wszyscy?), kto u Boga Ojca ma rację, kto stoi na twardym gruncie faktów w tej powiklanej, zamglonej historii? Towarzystwo zebrane w salonie pana radcy głowi się nad rozwiązaniem krzyżówki, docieka w pocie czoła rozwikłania zagadek i uparcie szuka, domaga się racjonalnych rozwiązań. Kto na widowni włącza się emocjonalnie w tryb tych poszukiwań, kto traktuje sztukę jak kolejne widowisko „Kobry” — ten „kupił dowcip”, jest zaagitowany i skołowany, ma poniekąd prawo uważać się za oszukanego, skoro sam autor żadnego rozwiązania mu nie podsuwa i wyraźnie daje do zrozumienia, że jemu, autorowi, wszystko jedno jak ludzie fabułę utworu sobie wytłumacza. Chodzi przecież o co innego, o porcję sceptycyzmu i relatywizmu, o psychologię a nie o sensację.

Reżyserii Marii Wiercińskiej trzeba przyznać parę zalet, a przede wszystkim te, że uwypukliła natręctwo, okrutną pod komediowymi pozorami ciekawość prominentów miasteczka, o które zaczęli się pan Ponza

ze swą żoną i teściową. Przez to zarysowała się wyraźnie realistyczno-obyczajowa warstwa utworu, dla Pirandella, to widać, mniej ważna, ale lepiej znosząca upływ czasu niż pewne dociekania psychoanalityczne. Obraz zaszczucia przez małomiasteczkową kołtunerię ludzi wyobcowanych z otoczenia jest jakby nową wartością sztuki.

Prefekt JAN KOBUSZEWSKI reprezentuje dostojeństwo miejscowej władzy, radca KAZIMIERZ DEJUNOWICZ — biurokratyczny porządek i pewność siebie, komisarz ZYGMUNT LISTKIEWICZ — umundurowaną władzę wykonawczą. Zaproszone panie — JADWIGA KOSSOCKA, JANINA MACHERSKA i MARIA STROŃSKA — robiły odpowiednio dużo szumu, bardzo na swoim półfarsowym miejscu. Cieszymy się ogromnie z dużej roli TADEUSZA KONDRATA: lekko, z uśmiechem brał Kondrat trudności i przeszkody roli, zaciękał i przekonywał, choć rola rezonerów bywa zawyżana tak jałowa. Z zadowoleniem witam również tak rzadko ukazującą się obecnie na scenie RYSZARDEK HANIN. Jakkolwiek w roli niezupełnie dla siebie odpowiedzialnie; ufam, że na jej następną rolę nie poczekamy już długo.

Ani słowa o przekładzie sztuki. Boje się. Bo nuż złośliwie jakieś zastrzeżenia i natychmiast zagrmi klan zaprzysiężonych tłumaczy, że mam milceć, skoro nie mówię po włosku. Może zresztą aktorzy byli winni — ci, którzy zbyt gorliwie uciekali się do pomocy suflera?

Dekoracje J. A. KRASSOWSKIEGO składały się z dwu formacji: realistycznej nokoju i tylnego planu, zbudowanego z różnobarwnych prostokątów, wprawionych w ruch, gdy wyjaśniło się, że nie pewnego nie można ustalić w sprawie rodziny Frola-Ponza, że nie pewnego nie ma na t/m świecie: zbędna kronka, gdzie potrzebny raczej wielokropek...